

Warszawa pamięta!

2 marca 2012

Odbył się marsz z okazji Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”.

Do Placu na Rozdrożu, skąd ma wyruszyć warszawski marsz, docieram o 19:10. Jest już, rozproszona wzdłuż Alej Ujazdowskich, blisko setka osób. Na ogół w kilkusobowych, pogrążonych w cichej rozmowie grupkach, wśród których w podobnej wielkości oddziałach spacerują policjanci.

Kwadrans później tłum jest kilka razy większy. Ruch uliczny odbywa się normalnie, tak że w kolejnych rzutach na zielonym świetle uczestnicy przechodzą na tę stronę Alej, przy której stoi pomnik Dmowskiego.

Stopniowo formuje się czoło pochodu z transparentami „NOP”, „Nacjonalizm jest wszędzie, był i zawsze będzie” i stojącym na czele największym „Ich hasłem było śmierć wrogom ojczyzny – nasi bohaterowie żołnierze wyklęci”. Rozdawane są pochodnie. Przed dwudziestą zostają zapalone i wreszcie, w eskorcie policji, marsz rusza.

Jest blisko tysiąc osób, niemal wyłącznie młodych. Zaskakująco dużo dziewcząt. Widać wiele czapek i szalików w barwach klubów piłkarskich.

Idziemy Alejami wzdłuż budynków Kancelarii Premiera, potem w prawo w Klonową i dalej, meandrując Spacerową, Goworka i Puławską, wchodzimy w Rakowiecką. Po drodze oczywiście skandowane i śpiewane są hasła: „Niezależne Siły Zbrojne eN-eS-Zet!”, „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”, „a na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”, „Michnik kłamie, wolnych ludzi nie złamie”. Ale trudno nie zauważyć, że większość uczestników komunizmu przecież już nie pamięta...

Po drodze rzucają się petardy, część w stronę eskortujących

skrzydła kolumny, idących pojedynczo policjantów. Niektóre petardy są z rodzaju tych na trzy palce grubych, których detonacja w odległości kilku metrów to nie tylko huk, ale i wyczuwalny na skórze i ubraniu podmuch. W stronę idącego parę metrów przede mną policjanta leci zapalona petarda, chwilę później druga. Wybuchają mu niemal równocześnie pod nogami, ale nie robi to na nim żadnego wrażenia. Robi za to na mnie. Podchodzę bliżej i rzucam żartobliwą uwagę w rodzaju „widzę, że pan zachowuje spokój”. Odwraca się do mnie i odpowiada, że to przyzwyczajenie. A ja zdaję sobie sprawę, że policjant jest równolatkiem rzucających petardy kibiców.

Dochodzimy do celu marszu – więzienia na Rakowieckiej. Naprzeciwko stoi samotny wóz transmisyjny Polsatu. Akurat dopalają się pierwsze pochodnie. „Pozdrowienia do więzienia” – pojawia się nowe hasło. Potem odśpiewany zostaje hymn, jedna zwrotka. Okazuje się, że zapowiadany wcześniej gość, kombatant, nie przybył. Organizator prosi o minutę ciszy – nieodpalanie petard.

Z całego marszu właśnie ta chwila ciszy robi największe wrażenie.

Potem marsz zostaje oficjalnie zakończony, rozwiązany. Jest 20:45. Uczestnicy stopniowo rozchodzą się. Jeszcze fotografowie zbierają ostatnie ujęcia dogasających na asfalcie pochodni. Oddziały policji nadal stosunkowo dyskretne, ale w gotowości, na obwodzie – z tarczami, w czarnych wzmacnianych kombinezonach. Jednak nie ma żadnych burd. Jedyna „interwencja” polega na dogaszeniu niewielką gaśnicą wciąż jeszcze płonących na środku jezdni, zrzuconych na stos resztek pochodni.

Jeśli mogę pozwolić sobie na kilka słów komentarza: dobrze, że marsz się odbył. Że pamięć młodych nie jest ugorem, nie zarosła chwastami propagandy.

Ale szkoda, że nie było żadnego przemówienia. Żadnej, choćby

najkrótszej, modlitwy. Żadnej pieśni, poza jedną zwrotką Hymnu. Szkoda, że oddzielne uroczystości odbywały się równolegle przy Grobie Nieznanego Żołnierza i w Archikatedrze.

Łączy nas pamięć. Ale czy potrafimy razem działać?

Autor: MT

Nadesłano do „Wolnych Mediów”